

Aktorka i minister



„Wdaję się w różne dziwne sprawy”

Minister potwierdził, że jest demokratą, dając aktorce wolną rękę w wyborze fragmentów do odczytania. Ta potrząsnęła grubym plikiem kartek maszynopisu i wyznała, że chciałaby zinterpretować wszystko, bo takie ciekawe. „Kuroń nie ma litości dla artystów i nie chciał niczego podpowiedzieć”.

Gdy jednak doszła do fragmentu o nieodżałowanej żonie Gajce, autor, poruszony, poprosił aktorkę, by przeskoczyła na dalsze strony: „Każdy z państwa sobie przeczyta, jeśli będzie chciał. Dawniej byłem twardy. Teraz, gdy jestem dorosły płacze nawet w kinie”. Aby przyjść do siebie, szybko skomentował, że „wielka artystka, nawet gdy czyta przepisy kulinarne, robi to przejmująco”.

Homo politicus odslania kulisy zdarzeń ostatnich miesięcy. Z całą świadomością – jak powiedział – pokazał siebie i polityków, których traktuje się jak gangsterów, z ich zaletami i wadami. „To moja próba ratowania demokracji”.

Czy jednak dobrze zrozumieją jego intencje, opisywanie sytuacji ze sfer rządowych i parlamentarnych, bez osłonek? Zanim jeszcze książka się ukazała, już wywołała spór oburzenia, że ekshibicjonistyczna – powiedział autor. Politycy nie dopisali zresztą podczas wieczoru promocyjnego. Dał się zauważyć wiceminister Michał Boni. Nie zawiodły natomiast mass-media.

Magda Mikołajczak z telewizora, która przedstawiła autorów, o książce Kuronia ma jak najlepsze zdanie. „On ma talent narracyjny, umie trzymać w napięciu. Wiesz co – szepnęła mi – uważam, że powinien pisać kryminały.”

Magda, córka Danusi, obecnej żony Kuronia, dała



Fot. ALEKSANDER JALOŚIŃSKI

Politycy lubią otaczać się artystami. I z wziętością! Artyści nie stronią od mężów stanu – wybranych! Dżentelmen JACEK KURON, który podoba się wielu kobietom (co wynikało z typowania naszych Czytelniczek) jest także faworytem KRYSZYNY JANDY. Przypieczęto wali publicznie wzajemną sympatię, decydując się na wspólny wieczór promocyjny dwóch autonomicznych książek wydanych w tej samej Polskiej Oficynie Wydawniczej BGW.

Już samymi tytułami nawiązali bezpośredni dialog. Na jej zawołanie „Tyko się nie pchaj”, on odpowiedział „Spoko! czyli kwadratura koła”, dając dowód tym wyrażeniem, że wsłuchuje się w język młodych. Ma u nich powodzenie. Tłumnie przyszli na spotkanie w warszawskim klubie „Scena”. Fotografowali się z panem Jackiem na pamiątkę, zwłaszcza dziewczyny.

To prawda, że w dedykacji przypochlebił się dwudziestolatkom, którzy „... już wkrótce będą rządzić Polską mądrze i dobrze.” Wymienił z imienia swoich

Mało polityków wśród publiczności

młodych sprzymierzeńców w kampanii wyborczej. Ci otoczyli go teraz kolem, aby wręczyć kolorowe kubki z wizerunkiem, co oczywista, hipopotama. Całą kolekcję.

Wszystko przebiegało w atmosferze: kochajmy się. W obu książkach jest wiele o miłości, ale i o rozstaniach ludzi na drodze prywatnej i publicznej, także tych najboleśniejszych, ostatecznych.



taką krótką recenzję z pozycji licealistki klasy pierwszej: „Super. Pięknie pisze o mojej mamie!” Aż się prosi, żeby w tym miejscu przytoczyć zwierzenie wplecione w tok zwiariowanego życia polityka, który nie zna dnia ani godziny i można mu przerwać wakacje zanim jeszcze zdążył dojechać na miejsce. To był właśnie jeden z takich przymusowych powrotów na wezwanie chwili. „...Zadnego utyskiwania, że tak się zaczyna nasz odpoczynek nad jeziorem. To jest w mojej Danusi fantastyczne, że kiedy mówią jej różni życiwi ludzie, żeby mi coś kazala zrobić, bo tak nakazuje rozsądek, to ona krótko pyta: „Sądziś, że trzeba go jeszcze bardziej denerwować?”

Taka to właśnie książka. W wielką politykę, intrygi i gry, wkrada się nagle ton osobisty. Trzeźwe oceny zdarzeń na arenie publicznej, męski osąd łagodni liryka.

Zadaniem Jacka Kuronia było streszczenie opowieści Jandy o sobie. „Przeczytałam ją jednym tchem i zrozumiałem, że tego nie można streścić. Kryśka mówi to, co czuje. I to jest teatr”. Choć nie chciał się zgodzić na aktorską interpretację tekstu – no bo przy niej... – zwrócił uwagę na jeden fragment: „Jeszcze zdarzył się pewien wieczór u Jacka Kuronia po premierze „Człowieka z marmuru”. Jacek na mój widok zaczął wrzeszczeć i rzucił mi się na szyję...”

Wyznał, że po tym filmie szukał numeru telefonu Krysi. Podobało mu się oburzenie bohaterki na świat, który zastała, wniesienie nowego porządku moralnego. Zadzwoił do niej również po „Przesłuchaniu” – tak wielkie wrażenie wywarła na nim jej rola. I teraz ta książka...

O jej narodzinach Krystyna Janda tak mi powiedziała: „Co jakiś czas zjawiała się u mnie Bożena Janicka, krytyk filmowy. Nie spiesząc się, nie naciskając, nie zmuszając, wyciągała mnie na rozmowę. W czasie przewijania dziecka, zmywania, po spektaklu w garderobie. I tak to trwało przez trzy lata.”

Zebrało się osiemdziesiąt jeden stron, w których artystka zawarła swoją filozofię i wyłożyła sens życia osobistego i zawodowego.

Zapytałam Jandę czy „Tylko się nie pchaj” było niespodzianką dla męża Edwarda Kłosińskiego, operatora filmowego, który występuje oczywiście na kartach wraz z pierwszym mężem Andrzejem Sewerynem – czy też dała mu książkę do wglądu. „Nie wtrącał się. To raczej ja go zmusiłam do lektury przed wydaniem”.

Edward Kłosiński, uśmiechnięty podczas promocji książki żony przyznał, że przeczytał ją z dużym zainteresowaniem. „Choć... mam dobrą pamięć i wydaje mi się, że niektóre sytuacje przebiegały inaczej i

Kubki z hipopotamem podarowali Kuroniowi młodzi sprzymierzeńcy z kampanii wyborczej

nie są całkowicie zgodne z rzeczywistością. Ktoś jednak słusznie już przede mną stwierdził: tym gorzej dla rzeczywistości.”

„Wbrew temu, co mówią o nas – powiedziała Dorota Stalińska – przyjaźnimy się z Krysią i staramy się uczestniczyć, nawzajem, w naszych ważnych wydarzeniach. Wakacje spędzaliśmy razem z dziećmi albo u Krysi, albo u mnie w ogrodzie, bo teraz mieszkamy blisko siebie.”

Z okładki książki Krystyny Jandy patrzy tylko para wielkich oczu. Ale każdy kto choć raz widział ich właścicielkę łatwo rozpoznaje to niebieskie, przenikliwe spojrzenie. Janda walczyła z wydawcą jak lew, aby z trzech projektów przeszedł właśnie ten – Aleksandry Laski. Wydał jej się najbardziej sugestywny.

„Nie podchodziliśmy wrogo do konkurencji” – powiedzieli panowie Włodzimierz Pniewski i Lech Kowalski. Przeboleli okładkę i pocieszyli się swoją Jandą na plakacie.

Natomiast Kuroń kręci się w kole w swojej zwielokrotnionej błękitno-dżinsowej postaci (projekt Marka Zadwornego). Nawet w kolorze te dwie książki się dobrały.

W dedykacji dla aktorki Kuroń okazał swoją skromność: „... ani napisać tak pięknie jak ty, ani powiedzieć nie umiem, więc tylko dziękuję.” Janda mu się odwdzięczyła, delektując się kuroniówką – grochówką z profitrołkami.

No i mamy dwie nowe odsłony z modnego dziś serialu z życia publiczno-prywatnego.

BARBARA HENKEL

Kuroniówka – palce lizać – smakowała



Fot. Aleksander Jaloński

Nowy teleturniej Wojciecha Pijanowskiego – „Koło Fortuny” okazał się strzałem w „dziesiątkę”. Po trzech pierwszych programach nadeszło ponad trzy tysiące zgłoszeń od widzów z całego kraju. Oferty napływają nieprzerwanie, a nadsytają je wszyscy – nauczyciele, lekarze, naukowcy, gospodynie domowe, ekspedientki, emerytki, uczennice.

Eliminacje są kilkustopniowe. Najpierw do wszystkich chętnych roz-

syłane są testy opracowane przez psychologów. Nie zawierają one encyklopedycznych pytań w rodzaju „najwyższy szczyt w Górach Sowich”, lecz stanowią zbiór zadań logicznych i łamigłówek literowych. Testy umożliwiają określenie osobowości kandydata. Największe szanse mają ludzie inteligentni i wesele.

★

„Koło Fortuny” wymyślono w Stanach Zjednoczonych. Merv Griffin,

Koło fortuny

jeden z bogatszych ludzi, jechał taksówką. Wpadł mu do głowy pomysł gry w słówka. Po roku idea, oprawiona w efektowną scenografię, bawiła wciąż rosnącą publiczność, a zaangażowana do prowadzenia teleturnieju para – Pat Sajak i Vanna White – robiła karierę.

Program oglądano w całej Ameryce, do Merva Griffina zaczęli zgłaszać się przedstawiciele innych telewizji. W ten sposób licencja na teleturniej została sprzedana do wielu krajów. Polska wersja jest 25 z kolei. Licencja dopuszcza możliwość wprowadzenia niewielkich zmian, wytłumaczonych różnorodnością kulturową i odmiennymi regułami rządzącymi danym językiem.

Rozgrywka finałowa różni polskie „Koło Fortuny” od amerykańskiego. Tam zawodnik otrzymuje do dyspozycji wciąż te same litery (5 spółgłosek i samogłoskę), u nas dzięki losowaniu i możliwości podania własnych typów ma do dyspozycji aż 10 liter. Z niemieckiej wersji te-

leturnieju został też zapożyczony sklepik, którego nie mają Amerykanie. Walczą oni tylko o pieniądze, a to duże, my o wartościowe przedmioty.

★

Prawdopodobnie i u nas pula nagród wzrośnie. To wszystko jeszcze przed nami, na razie – do końca roku – we wtorki, czwartki i niedziele – Wojciech Pijanowski ze swoją asystentką, na wzór Pata i Vanny, prowadzą zawodników do wielkiej wygranej.

– Chciałbym, by zawodnicy nie byli tacy spięci – wzdycha nasz spec od teleturniejów – bo wtedy myślą im się samogłoski ze spółgłoskami, a także podają litery, które wpisano już na tablicy.

Co decyduje o wygranej? Inteligencja, no i oczywiście szczęście – mówi Wojciech Pijanowski.

Wiadomo. Fortuna kołem się toczy.

ALEKSANDRA KIERSKA